ROZMAITOŚCI.

Dnia 8. Kwietnia. № 14. Roku 1857.

Historya królowej Jadwigi
w współczesnej kronice włoskiej.

Pierwszym kronikarzem który opisał obszerniej dzieje królowej polskiej Jadwigi, był Włoch Andrzej Gattaro, autor *Historyi Paduańskiej* w siedmnastym tomie zbioru Muratorego. Ukończył on swoje dzieło około roku 1410, to jest o siedmdziesiąt lat wcześniej niż polski kronikarz Długosz. Z tego względu ma Gattaro pierwszeństwo przed samym Długoszem, a będąc dobrze świadomym ówczesnych spraw węgierskich, i znając dokładnie ojca Jadwigi Ludwika, uchodzi za świadka w wysokim stopniu wiarogodnego. A przecież jakże opaczne wyobrażenie musielibyśmy powziąć o losach naszej Jadwigi, gdyby nam przyszło znać je tylko z kroniki Paduańskiej. Karpaty jak mur chiński odgradzały Polskę od świata południowego. Wszystko co się działo za tą granicą niebotyczną, przybiera w oczach Włocha postać mglistej nawpół bajecznej wieści. Jagiełło jest mu synem króla Polskiego Sadoka, Polska krajem nawpół pogańskim, sama Jadwiga nazywa się Ludwiką. Całe też opowiadanie ma raczej barwę romansu niż świadectwa historycznego i współczesnego. Ztemwszystkiem nie brak mu interesu dla polskich czytelników, i dlatego podajemy je tu w wiernym przekładzie.

Macie wiedzieć iż nieboszczyk król Ludwik Węgierski był w swoim czasie najpotężniejszym mocarzem chrześcijaństwa, a tak strasznym wrogiem pogaństwu jak żaden inny król od czasu śmierci Karola Wielkiego. W ciągu swojego panowania podbił on jedynaście królów jużto wcale niewiernych, już niedość wiernych, a ukorzywszy dumę i wyniosłość sygnoryi weneckiej, zawładnął Dalmacyą, Kroacyą i prawie całą czwartą częścią cesarstwa Rzymskiego. Opływając w chwałę i pomyślność wszelkiego rodzaju, zwycięzki w każdym boju z nieprzyjacielem, nie był on przecież zupełnie szczęśliwym, zbywało mu bowiem na męzkim potomku. Miał tylko dwie córki, które jeszcze za swego życia umyślił wydać za mąż. Jedna z tych córek zwała się Marya, druga Ludwika. Pierwsza była zaręczona z Brandeburskim margrabią Zygmuntem, synem cesarza Karola, drugą młodszą przyrzeczono kięciu Wilhelmowi Rakuzkiemu. Obudwu tych oblubieńców wychowywał król Ludwik na swoim dworze jak własnych synów. Dopiero po jego śmierci r. 1382 opuścili obadwaj książęta Węgry, i powrócili do swojej ojczyzny. Rządy państwa objęła tymczasem starsza królewna Marya z matką swoją, królową Margaretą. Wszyscy baronowie i poddani złożyli jej przysięgę posłuszeństwa; wszakże, jak się to często zdarza, wszczęła się niebawem waśń między celniejszymi magnaty, w skutek czego podniosło głowę stronnictwo pod naczelnictwem wojewody Stefana, pragnące rozchwiać uprojektowane małżeństwa królewien.

Macie bo wiedzieć że wspaniała i niezrównana piękność królewny Ludwiki słynęła rozgłośnie po wszystkich częściach świata: i gdyby ojciec nie przyrzekł jej naprzód księciu Rakuzkiemu Wilhelmowi w małżeństwo, byłoby niezmiernie wielu innych książąt ubiegało się o jej rękę. Aby jednak nie wyrządzić krzywdy Wilhelmowi, pozostał król Ludwik wiernym pierwotnym układom.

Wtem podobało się Bogu wybrać piękną królewnę Ludwikę za narzędzie do ocalenia od zguby wielu dusz nieszczęśliwych. Jakoż zrządził iż hrabia Litwy i pan Rosyi *(Conte di Lituania e signore di Rossia)*, poganin, zachwycony niebiańską pięknością i szlachetnemi obyczajami młodej królewnej Ludwiki, tak namiętną zapłonął ku niej miłością, iż wtedy tylko czuł się wesołym i szczęśliwym, kiedy słyszał mówiących o jej wdziękach i cnotach. Był ten hrabia Litewski synem Polskiego króla Sadoka *(figliuolo di Sadoch Re di Polonia)*, którego nieboszczyk król Ludwik zwyciężył w boju, i wyzuł z całej Polski. Przejęty głęboką miłością ku królewnie Ludwice, nadsyłał hrabia Litewski razporaz listy i posłów do matki, królowej Margarety, oznajmiając jej, iż jeśli raczy oddać mu córkę w mał-

żeństwo, tedy on sam niemniej też jego brat i wszystek naród przyjmą wiarę chrześcijańską.

Królowa Margareta nie wspomniała o tem przed nikim, nawet przed samą królewną Ludwiką; widząc się jednak wkrótce pozbawioną wszelkiej władzy i powagi od wojewody i jego sprzymierzeńców, naradzała się potajemnie z biskupem Segabryi, Mikołajem Garą i Mikołajem z Kauiszy, ażali nie należałoby przychylić się do prośby hrabi Litewskiego, aby oddając mu królewnę Ludwikę wraz z królestwem Polskiem *) w posagu, uzyskać tym sposobem silne plecy dla własnego państwa. Wszyscy ci wymienieni panowie zgodzili się jednomyślnie na zdanie królowej, owszem doradzali jej wszelkiemi siłami, aby z otwartem sercem przyjęła swadźby książęcia pogańskiego, i skłoniła ku niemu wolę królewny, jeśliby jej związek z niewiernym sprawiał prawdopodobnie odrazę.

Dostojna królowa Margareta przystąpiła do tego wielkiego przedsięwzięcia, pełna najszczerszych chęci i najlepszych nadziei. Jęła też w przydłuższej rozmowie dowodzić królewnie, jak wzniosłeby sobie postąpiła, zezwalając na zamęźcie z hrabią Litewskim, i jak wielce przysłużyłaby się Bogu, gdyby przez swoją pomoc tyle dusz nieszczęśliwych uchroniła od zguby, i tylu pogan zniewoliła do przyjęcia chrztu świętego. Niemniej też przedstawiła jej jak wielką przez to zjednałaby sobie sławę tak u Ojca świętego jako też u wszystkich baronów i książąt chrześcijańskich, zwłaszcza gdy wszystkim świeżo tkwi w pamięci, ile trudu kosztowało jej ojca pogromienie Polaków, i ilu tysięcy i tysięcy ludzi postradało życie, probując naprożno zmusić ich z bronią w ręku do chrześcijaństwa. Nakoniec dodała iż dopełnienie tego wszystkiego, o co niedawno tyle rozlano krwi i tylu ludzi zgubiono, zawisło teraz jedynie od jej dobrej chęci, a czego ojciec nie dopiął mnogiemi walki krwawemi, tego ona może dopiąć jednem słowem przyzwolenia radom matczynym.

Wystawiwszy jej to wszystko z tak przekonywującą wymową, na jaką się tylko zdobyć mogła, mniemała dostojna królowa iż wobec takiego zbiegu okoliczności wszelka zamilknąć musi wątpliwość, a wraz z przyzwoleniem na małżeństwo z hrabią Litewskim należy zerwać niezwłocznie dawny związek z Wilhelmem Rakuzkim. Poczem zamilkła czekając na odpowiedź.

Królewna Ludwika nie namyślała się długo. Rozważywszy jak wielkie dobrodziejstwo wyświadczyłaby swojem nowem zamęźciem całemu chrześcijaństwu i jak szeroką chwałę uzyskałaby przez to u świata, przyzwoliła bez wszelkiego oporu. I cóż teraz jeszcze powiedzieć na pochwałę tej młodej królewnej, tak dostojnej urodzeniem, tak wspaniałej wdziękami, tak zachwycającej cudowną pięknością oblicza, i tak godnej uwielbienia dla cnotliwych obyczajów swoich, iż nietylko nikt z żyjących wówczas jej nie sprostał, ale nawet mało kto zbliżył się podobieństwem do niej? Jaśniała bo tylą cnót i zalet, że wszyscy poczytywali ją raczej za istotę niebiańską niż ziemską.

Przychyliwszy się do żądania matki, napisała własną reką list do swojego dawnego oblubieńca, Rakuzkiego księcia Wilhelma, prosząc go, aby ku rozkrzewieniu i uświetnieniu wiary chrześcijańskiej pozwolił jej poślubić hrabię Litewskiego. Namyśliwszy się nad tem, nie wahał się książę Wilhelm przyzwolić z swojej strony, i natychmiast też nadesłał pożądaną odpowiedź królewnie. Tak podziwienia godna wielkoduszność obojga książęcych narzeczonych zasługuje zaprawdę na wiekuistą cześć i pamięć u świata.

Po otrzymaniu pięknej, szczerze przyzwalającej odpowiedzi księcia Wilhelma, nie lękała się już królewna ani dzikich i rubasznych obyczajów swojego nowego oblubieńca, ani niesfornego trybu życia jego barbarzyńskich poddanych, lecz napisała list do niego, żądając aby niezwłocznie przyjął chrzest święty, i przybywał do niej. Ona przyrzekła czekać na niego w królestwie Polskiem, które król Ludwik zdobył w wojnie z królem Sadokiem, ojcem hrabi Litewskiego, i które teraz miało stanowić jej posag.

W kilka dni przybył spiesznie hrabia Litewski, i wszystko stało się po woli i życzeniu królewny. Sława tych wypadków rozniosła się w dalekie kończyny świata, i obiła się niebawem o uszy królowej Maryi i jej męża, tudzież wszystkich baronów węgierskich, niechętnych nowemu zamęźciu Ludwiki.

Tymczasem gdy hrabia Litewski przyjął już wiarę chrześcijańską, i objął panowanie nad królestwem Polskiem, a i jego brat i wszyscy baroni otrzymali chrzest święty z rąk biskupa Segabryi, wysłała królowa Ludwika posłów do Ojca świętego, donosząc mu o tem, co uczyniła ku chwale i pożytkowi kościoła, i prosząc aby uznał i potwierdził to wszystko, co się stało. Ojciec święty przyjął posłów

*) W oryginale zapewne przez pomyłkę Panonia zamiast Polonia.

polskich z niezwykłą łaskawością, i nie mógł dość nachwalić się szlachetności duszy królowej Ludwiki, a dla tem mocniejszego utwierdzenia wszystkiego co się stało, wysłał z swojej strony legata do Polski. Był nim najprzewielebniejszy kardynał Bonawentura, mąż znakomitego domu Peraga z miasta Paduy. słynny z świątobliwego życia i wielkiej uczoności. Przyjęty w Polsce z wielką czcią, potwierdził on w imieniu Papieża tak małżeństwo samo jako też wszystko to, co zaszło, a potem rozesłał po całym kraju wielu świątobliwych ludzi, aby czuwać nad tymi, co się już ochrzcili, a nawracać tych, co jeszcze trwali w pogaństwie. W ten sposób ochrzczono całą Ruś, Litwę i Polskę, i od tego czasu pozostają te kraje pod władztwem świętego kościoła rzymskiego. Zamianował też kardynał wielu biskupów, opatów i innych przełożonych duchownych, aby odprawiali służbę bożą. Poczem pojednał obiedwie siostry-królowe i króla Zygmunta z całym krajem, i zabawił w kraju tak długo, jak mu to Papież polecił.

ŻONA ZUAWA.

Opowiadanie starego kapitana.

(Dokończenie.)

W mgnieniu oka wmieszaliśmy się pomiędzy walczących.

— „*Vive les braves Anglais, vive la France, en avant Zuaves!*“ — krzyknął nasz szef batalionu.

— „*En avant camerades*“ — zawtórował mu chór całego batalionu.

I po jednym tylko wystrzale z ręcznej broni uderzyliśmy bagnetem na szeregi nieprzyjacioł.

Dopieróżto zawrzała walka! *Sacristie!* nie prędko już doczekamy się drugiej podobnej. Rosyanie bili się jak opętani, a nie chcąc zrzec się zwycięztwa, które przed naszem przybyciem mieli już niejako w ręku, podwajali swoje zaciekłe wysilenia.

Alež bo i my nie staliśmy jak malowani. Chodziło tu przecież pokazać zarówno wobec Rosyan jak i wobec Anglików, co znaczy oręż francuzki. Toż z niepowstrzymaną siłą wbijaliśmy się klinem w ściśnione szeregi nieprzyjacioł, zapoznając ich bliżej z ostrzami naszych bagnetów.

W mojej kompanii Henri odznaczył się i tą razą nad wszystkich innych. Spostrzegłem przypadkowo, że był jednym z najpierwszych, którzy zaniechując zupełnie strzałów, samym tylko bagnetem uderzyli na nieprzyjaciela.

Przy tak ślepej waleczności trudno jednak w pierwszym szeregu uchronić się od szwanku. W walkach na bagnety podlegają zwykle przedni żołnierze największemu niebezpieczeństwu. Nagle też dostało się i naszemu junakowi. Jakiś olbrzymiego wzrostu oficer rosyjski ciął go tak silnie w plecy, że gdyby nie płaszcz, który osłabił cięcie, byłby pewnie mój walny ochotnik pożegnał się na zawsze z światem.

Tym razem odniosł tylko ranę, która go na czas niejakiś czyniła niezdolnym do walki, a w pierwszej chwili obaliła na ziemię.

W tym momencie wydał młody trębacz rozdzierający wykrzyk trwogi i boleści, i zapominając naraz o wszystkiem, rzucił się na ziemię ku zranionemu.

Rana naszego Henri nie była jednak tak niebezpieczną, aby zaraz obcej potrzebowała pomocy. To też miasto podzięki usłyszał młody trębacz kilka gniewnych słów nagany i wyrzutu, które niezupełnie zrozumiałem. Zfukany i odepchnięty podniósł się biedny Skowronek z ziemi, i pochwytując nagle opuszczony karabin swojego kuzyna, rzucił się sam na oślep w tłum nieprzyjacioł.

Śledziłem go pilnie okiem w pierwszej chwili, lecz zniknął mi wkrótce wpośród walczących.

Nad rankiem wyrzekli się już Rosyanie spodziewanego na pewno zwycięztwa, i cofnęli się w nieładzie do twierdzy. Goniliśmy za nimi niemałą przestrzeń, lecz powstrzymani wkrótce strzałami z warowni, musieliśmy wrócić na dawne stanowiska.

Wtedy dopiero ujrzałem mego młodego trębacza. Powracał on do swoich szeregów w towarzystwie drugiego Zuawa, imieniem *Jean le Craqueur*, prowadząc z sobą ujętego w niewolę oficera rosyjskiego.

— „Patrz kapitanie“ — zawołał Skowronek z promieniejącą twarzą, ujrzawszy mię zdaleka. — „Oto oficer, który ranił naszego Jana Henri. Spamiętałem sobie dobrze tego drągala, i przysiągłem pomścić się na nim. Mój poczciwy towarzysz *Jean le Craqueur* przyszedł mi w pomoc, to też w spółkę ujęliśmy w niewolę olbrzymiego Moskala, lubo nie brak mu było serca, i nie poddał się nam prędzej aż dopóki nie odniosł ranę w ramię. Jakże się Henri ucieszy, gdy obaczy, że umieliśmy

się pomścić na jego pogromcy“ — dodał z wesołym śmiechem, a potem zwrócił się z manierką do swojego rannego jeńca, o którego zresztą jak najtroskliwsze zdawał się mieć staranie.

Nie mogłem wstrzymać się od pochwalenia go za okazaną waleczność i przytomność umysłu, a na zakończenie rzekłem:

— „Zuch z ciebie, podobasz mi się codziennie więcej. Bądź pewien, że nie pominiemy twoich zasług.“

Młody trębacz zaśmiał się na głos, a przytem tak figlarnie strzelił oczyma, i tak piękne a białe pokazał zęby, że aż miło było spojrzeć na niego.

— „Oho, kapitanie“ — zawołał wesoło. — „Na przyszłość pójdzie to wszystko w dwojnasób lepiej. Nieraz jeszcze będziesz musiał powiedzieć sobie: Ten mój młody trębacz, to szatan we własnej osobie, dobije się jeszcze buławy marszałkowskiej. Ach, kapitanie, cóż-to będzie za uciecha, gdy zostanę marszałkiem Francyi!“

I młody ochotnik śmiał się i żartował dalej w podobny sposób, pocieszając czasami swego jeńca, którego ranę owiązywał właśnie z osobliwszą zręcznością:

— „Nie smuć się, panie oficerze“ — prawił wesoło do osowiałego Rosyanina, który mówił wybornie po francuzku — „tak mała rana zagoi się w krótkim czasie, a przy niej staniesz się droższym swojej narzeczonej, której nie zapomnij opowiedzieć wiele o nas Zuawach. Kiedy nasz cesarz Napoleon zrobi pokój z waszym Carem, możesz przybyć z żoną w odwidziny do naszej pięknej Francyi. *Parbleu*, panie Rosyaninie, Francya podoba ci się niezawodnie, a tem więcej Paryż, w którym będę przemieszkiwał jako jenerał. Pamiętaj odwidzieć mię w mojem mieszkaniu; będziesz mógł powiedzieć swojej żonie: Patrz, moja luba, ten jenerał z czerwonym nosem, i tym wielkim brzuchem, pełnym pasztetów i bażantów, to ów wesoły trębacz od Zuawów, który pod Sebastopolem ujął mię w niewolę.“

Tak żartował sobie wesoło nasz junacki Skowronek, a czasami tak dowcipnym strzelił konceptem, że sam jeniec rosyjski głośnym parskał śmiechem.

Zaledwie jednak stanął napowrót w obozie, zażądał zaraz widzieć się w ambulansach z ranionym Henri.

I odtąd trudno go było oderwać od łoża chorego kuzyna. Wszystek czas wolny spędzał przy nim, pielęgnując go z taką troskliwością, że w kilka tygodni mógł już Henri pełnić służbę w kompanii.

Smutna pora nadeszła teraz dla wojska francuzkiego: ta zima pod Sebastopolem będzie tkwiła na zawsze w naszej pamięci. Bo też nie mieliśmy ani dobrych kwater, ani ciepłej odzieży, ani żywności, a mimo to potrzeba było pracować koło okopów, walczyć z mrozami i słotami, i jakotako trzymać się wobec nieprzyjaciela.

U nas Zuawów bywają zazwyczaj same natury zahartowane, a przecież nie wszyscy zdołali przebyć ciężkie próby tej zimy okropnej.

Tylko po naszym młodziuchnym trębaczu nie znać było najmniejszego śladu ztrudzenia. Pozostał zawsze krzepkim i wesołym, choć na oko wcale nie osobliwej zdawał się być siły. Pełniąc swoją służbę z wzorową zawsze gorliwością, zachował dawną swobodę umysłu i dawną jowialność.

Nie odrywał się przytem nigdy od swojego kuzyna Henri, który też nawzajem jaknajserdeczniejsze okazywał mu przywiązanie. W całej kompanii nie nazywano ich obudwóch inaczej jak *les inseperables*, *nierozłączeni*.

Sam Henri odznaczył się znowu pokilkakrotnie w drobniejszych potyczkach z Rosyanami. Pewnego razu stojąc na pikiecie z sześcią tylko ludzi, obronił się z osobliwszą odwagą i zręcznością od kilkakroć silniejszej patroli nieprzyjacielskiej. W nagrodę za to przyrzeczono mu przy najbliższym wakansie stopień sierżanta.

Tymczasem wśród rozlicznych trudów i nieprzyjemności przeminęła zima. Z wiosną odnowiły się zwyczajne potyczki forpocztowe z Rosyanami, a w jednej z takich odniosłem sam dość silną ranę w ramię.

Zmuszony z tego powodu nie opuszczać mojego namiotu przez kilka tygodni, zdałem komendę na jednego z najstarszych poruczników.

Można sobie jednak wyobrazić co cierpiałem przykuty do łóżka właśnie wtedy, kiedy moi Zuawi codziennie gonili na ostro z nieprzyjacielem.

Pewnego dnia doniesiono mi, że mój ulubieniec, trębacz Skowronek, odniosł ranę w potyczce przy okopach. Henri zaniosł go na swoim ręku do ambulansów, a będąc sam świadkiem pierwszego opatrzenia rany, wymógł potem prośbami na naszym chirurgu batalionowym, iż pozwolił leczyć się choremu we własnym namiocie a nie w szpitalu, jak był powinien.

Gdym wreście sam podniosł się na nogi i objął dowództwo nad moją kompanią, wpadło mi zaraz w oko, iż między Janem Henri a owym naszym chirurgiem batalionowym zachodziło jakieś tajemne porozumienie.

Nie wzniecało to we mnie najmniejszego podejrzenia, bo oddawna znałem chirurga jako człowieka honorowego, i samemu Henri ufałem we wszystkiem.

Po kilku tygodniach wyzdrowiał Skowronek z odniesionej rany, i przybył do mnie do zwyczajnego w podobnym razie raportu.

Na kilka chwil przed nim wszedł był także na krótką pogadankę ze mną nasz chirurg batalionowy. Na jego widok zmieszał się niezmiernie młody trębacz, a zwyczajnie tak śmiały, zarumienił się teraz jak wiśnia, i tylko z trudnością wypowiedział właściwy cel swego przybycia.

— „Cieszę się wielce“ — rzekłem mu — „że możesz już napowrot pełnić służbę w kompanii. Postępuj dalej tym torem, a nie minie cię pewnie nagroda. Wszakci niejeden z dzisiejszych jenerałów francuzkich zaczynał od prostego dobosza.“

Na te przyjazne słowa zmieszał się Skowronek jeszcze więcej niż w pierwszej chwili przybycia, a jego ciemne, iskrzące się oko spoczęło z wyrazem jakiejś niemej prośby na obliczu starego chirurga, który właśnie wtedy z szyderczym uśmiechem zażywał tabaki.

Dorozumiałem się zaraz, że lekarz stał się panem jakiejś tajemnicy młodego trębacza. Przyznam się że spostrzeżenie to wielką przejęło mię ciekawością, i postanowiłem też niezwłocznie wybadać w tej mierze chirurga.

Wtem jednak weszło do mnie kilku oficerów. Niepodobna było pytać przy nich. Odłożyłem tedy na inny czas inkwizycyę, będąc jednak odstawionym nazajutrz do służby przy forpocztach, zapomniałem niebawem na wieki o przedsięwzięciu.

Tymczasem postępowanie Skowronka było pod każdym względem wzorowe; niemniej też zaszczytne świadectwo odniósł i jego kuzyn Henri, wyniesiony świeżo na stopień sierżanta.

W wolnych od służby chwilach nie rozłączali się obadwaj kuzynowie nigdy ani na chwilkę od siebie. Gdzie był jeden, tam pewnie można było znaleźć i drugiego. Od kiedy służyłem w wojsku, nie widziałem jeszcze podobnej przyjaźni między dwoma żołnierzami.

Przy tem wszystkiem nie zmieniła się bynajmniej uderzająca różnica ich charakterów. Henri pozostał zawsze poważnym i milczącym, Skowronek natomiast nie znał granic w wesołości, i był niezawodnie najdowcipniejszym żołnierzem w całej kompanii.

Niedługo rozpoczęły się uanowo uporczywe walki z nieprzyjacielem, a po wzięciu Mamelonu sposobiliśmy się dnia 18 czerwca, do pierwszego szturmu na ową przeklętą wieżę Malakowską.

Od kilku dni już rozpoczęliśmy ze wszystkich naszych bateryj silny i nieustający ogień naprzeciw warowni.

Nasz batalion Zuawów musiał ostatniej nocy przed szturmem zasłaniać jedną z ciężkich bateryj francuzkich, wysuniętą najdalej ku warowni sebastopolskiej. Byłoto dla nas niebardzo przyjemnem stanowiskiem. Dokoła rozlegał się grzmot i huk, że człowiek omal na wieki nie postradał słuchu, a bomby i rakiety przemykały bezustannie po ciemnem tle niebios jak roje gwiazd spadających.

Do tego zwrócili Rosyanie szczególniejszą uwagę na naszą bateryę, i co chwila silniejszym przemawiali do niej ogniem. Kilkunastu już ludzi poległo z naszego batalionu od samych drzazg, bomb i rakiet. a nagle zerwała bomba głowę żołnierzowi, stojącemu tuż przy boku Skowronka. Zapewne i on sam nie byłby uszedł śmierci a przynajmniej ciężkiej rany, gdyby w chwili pęknięcia bomby nie był go obalił na ziemię jego kuzyn i przyjaciel Henri.

Zdawało mi sie nawet, że nowo mianowany sierżant rzucił się całem ciałem na obalonego przyjaciela, jakgdyby chcąc go sobą samym uchronić od wszelkiego uszkodzenia.

Przyznam się, że w owej chwili nie uderzyło mnie bynajmniej to bohaterskie poświęcenie się sierżanta; zawsze jednak czułem odtąd jeszcze większy szacunek ku niemu.

Chwila poprzedzająca jakąś zapowiedzianą walkę krwawą i decydującą, wywiera zawsze pewne głębokie wrażenie na żołnierzy.

Choćby się każdy jaknajserdeczniej 'cieszył przyszłą walką, to w podobnej chwili, przed otrzymaniem rozkazu do pochodu, ujrzy się mimowoli w pewnem niezwyczajnem, uroczystem usposobieniu

Niejeden z najzapamiętalszych junaków, nie znających nic świętego w świecie, zagląda wtedy skruszony do swojej piersi, i po raz pierwszy od długiego czasu pomyśli o niebie, i westchnie szczerze do Boga.

I nie może to niczyjej ujść uwagi, jak mało przekleństw i złorzeczeń słychać w szeregach żołnierzy w chwili, kiedy oczekują

wszyscy rozkazu do jakiegoś szturmu krwawego lub innej niebezpiecznej wyprawy. Ilużto zatwardziałych junaków widziałem sam w takim razie, całujących krzyże lub inne relikwie ze łzami w oczach i głęboką skruchą w całej postawie.

Nieraz też najwięksi zuchwalcy, opierający się niegdyś wszelkim karom i upomnieniom, przybywali do mnie z własnego popędu, prosząc z pokorą o przebaczenie, podczas gdy inni godzili się z najzawziętszymi nieprzyjaciołmi.

Podobne sceny przedstawiały mi się i owej nocy przed głównym szturmem na wieżę Malakowską.

I w mojej też kompanii panowało poważne, uroczyste usposobienie. Rzadko można było usłyszeć jakie słówko głośniejsze, a gdzieniegdzie tylko ozwał się od chwili do chwili śmiech na poły przytłumiony.

A tymczasem coraz głośniej rozlegał się huk dział, coraz częściej syczały bomby i gwizdały rakiety ponad naszemi głowami.

Nareście nad rankiem pojawił się z pierwszym brzaskiem jutrzenki gorąco upragniony sygnał do szturmu.

I porywającato była chwila, gdy nagle z ust całej armii francuzkiej jakby z jednej piersi zagrzmiał w jednym i tymsamym momencie okrzyk *Vive l'empereur*, gdy tysiące armat ogłuszającym odpowiedziało mu wtórem, a wszystkie kolumny wojsk poruszyły się naprzód jak wzdęte burzą bałwany morza.

Zwycięztwo uśmiechało się nam w pierwszych chwilach.

Rosyanie nie byli w stanie powstrzymać gwałtownego nacisku naszych kolumn, to też cofając się krok za krokiem, dozwolili nam już wedrzeć się poza pierwsze okopy.

Tu jednak nader trudna i sroga czekała nas przeprawa. Liczne posiłki z bastyonu korniłowskiego wzmocniły zachwiane szyki nieprzyjacioł. Walka zawrzała nanowo z podwójną zaciekłością.

Henri walczył i tym razem w pierwszych szeregach, a walczył z zwyczajną bohaterską odwagą. Nagle zachwiał się na nogach, i jęknąwszy głucho, padł w moich oczach na ziemię. Jakiś zaatakowany przezeń oficer rosyjski ugodził go kulą z pistoletu w sam środek piersi.

Byłto okropny widok dla stojącego w pobliżu Skowronka. Pobladł biedak jak ściana, i nie troszcząc się już o dalszą walkę, rzucił się z przeraźliwym jękiem na ciało ugodzonego kuzyna.

Bój był zanadto gorący, chwila zanadto ważna, abym na dłuższy czas mógł przy tej scenie zatrzymać moją uwagę. Zaprzątnięty własną obroną, nie miałem czasu troszczyć się pierwszym lepszym rannym żołnierzem mojej kompanii.

Tymczasem nieprzyjaciel coraz przeważniejsze nagromadzał siły i z coraz gwałtowniejszą uderzał na nas zaciekłością.

Mimo całej naszej bohaterskiej waleczności, niepodobna było przełamać jego zawziętego oporu. Po tylu zwycięztwach musieliśmy i my doznać niefortunnej zmiany losu. Pierwszyto raz udało się Rosyanom zmusić Francuzów do odwrotu. Byłato dla nas okropna chwila, ale na szczęście niedługo potrzebowaliśmy czekać na krwawy odwet. Wiadomość przecie że zaraz w drugim szturmie ulegli Rosyanie, a wieża Malakowska nie oparła się nam mimo całej swojej warowności.

Powróciwszy do obozu po owym dniu nieszczęsnym, odbyłem przedewszystkiem przegląd mojej kompanii. Ubyło w niej wielu walecznych żołnierzy, najboleśniej jednak dotknęła mię strata sierżanta Jana Henri i młodego trębacza Skowronka. Obadwaj nie powrócili już zpod murów Malakowa. Trudno było w podobnej chwili ubolewać nad ich zgonem, tak zresztą pięknym i zaszczytnym.

Wtem ku wieczorowi donosi mi furyer z innej kompanii Zuawów, że mój postradany trębacz Skowronek, leży śmiertelnie ranny w polnym lazarecie, i żąda widzieć się ze mną jaknajspieszniej.

— „Pokazało się jednak przy opatrywaniu rany“ — dodał stary furyer z uśmiechem — „że trębacz Skowronek nie jest mężczyzną.“

— „Nie jest mężczyzną?!“ — zapytałem z wytrzeszczonemi oczyma.

— „Jestto kobieta przebrana!“ — odpowiedział mi z największą pewnością.

Sacre Dieu! myślałem, że zgłupieję, posłyszawszy coś podobnego. Przebrana kobieta trębaczem w kompanii Zuawów! — byłato rzecz wcale niepodobna do wiary.

To też najżywszą miotany niecierpliwością, pobiegłem co tchu do naszych lazaretów. Wszedłszy do środka tej długiej budy drewnianej, która zdala już przejmuje zgrozą i smutkiem, zapytałem zaraz na wstępie o mojego trębacza.

Leżał on na stosie słomy w kącie budy, w zupełnem odosobieniu od reszty chorych.

Umieszczono go w tem miejscu z wyraźnego rozkazu naczelnego lekarza, który po odkryciu jego płci prawdziwej, chciał go tym sposobem uchronić od powszechnej ciekawości.

Przybliżając się do tego odosobnionego i deskami przegrodzonego kąta, spostrzegłem z przykrem wzruszeniem trupa mojego sierżanta Jana Henri, przygotowanego już do pogrzebania. Znaleziony żywym jeszcze na placu, dostał sie do naszych ambulansów, lecz nie zdołał ujść śmierci. Skonał nieborak zaraz w godzinę po przyniesieniu go do lazaretu.

— „Szkoda go!“ — szepnąłem półgłosem.— „Byłto waleczny żołnierz, kompania moja nie powstydzi się pewnie jego pamięci.“

Wśród takich uwag zbliżyłem się do przegródki ranionego trębacza. Właśnie w tej chwili skończył chirurg opatrywanie jego rany, nie rokującej od pierwszego wejrzenia najmniejszej nadziei. Kula armatnia oderwała mu obiedwie nogi w tej chwili, kiedy pochwyciwszy na plecy swego mniemanego kuzyna Jana Henri, próbował wraz z nim ujść z placu walki.

Z głębokim wzruszeniem przychyliłem się ku jego nędznemu posłaniu.

— „Dzięki ci kapitanie, za wysłuchanie mojej prośby ... przybywasz pożądany“ — rzekł do mnie słabym głosem, otulając się starannie swoim kocem. — „Nie domyślałeś się pewnie, że trębaczem w twojej kompanii była kobieta? — dodała zcicha, i blady uśmiech zaigrał na chwilę po jej twarzy, noszącej już wszystkie znamiona bliskiej nieochybnej śmierci.

Odpowiedziałem na to kilką pochwalnemi słowy, oddając sprawiedliwość jej wzorowemu zachowaniu się i jej odwadze zdumiewającej.

— „O, kapitanie, niemało mię to wszystko kosztowało, bo też nie tak to łatwo zaprzeć się płci swojej. Czegoż się jednak nie dokaże dla człowieka, którego się kocha“ — rzekła smętnym głosem, a po chwili podniosłszy się cokolwiek na swojem posłaniu, opowiedziała mi w następujących słowach historyę swojego życia:

— „Musisz wiedzieć kapitanie, że Henri należał do pewnej znakomitej rodziny na prowincyi. Przybył do Paryża dla ukończenia nauk, i przypadkowo poznał się ze mną. Ja należałam do grona sztucznych jeźdźców w cyrku *Dejean*. Ojciec mój, były trębacz armii wielkiego Napoleona, uzyskał na starość miejsce w orkiestrze cyrku, i zrobił ze mnie artystkę. Od niegoto wyuczyłam się grać na trąbie, co tak wielce posłużyło mi niedawno. Płaca mego ojca była bardzo licha, a i moja niezbyt świetna w początkach. To też mimo naszego podwójnego zarobku żyliśmy bardzo skromnie, ile że matka ciężką dotknięta chorobą, od roku już nie wstawała z łoża.

Wtem przypadkowo na przechadzce w *Jardin de plantes* poznałam się z Henrykiem. Pokochaliśmy się od pierwszej chwili, od pierwszego wejrzenia.

I dwa błogie lata, dwa lata szczęścia i roskoszy przepędziliśmy z sobą, upojeni naszą miłością wzajemną. O! jam go kochała szczerze, a i on pozostał mi wierny do śmierci, lubo w początkach tak płochym na pozór wydawał się nasz związek — on był tylko studentem, a jam artystką cyrku.

Wszakże niedługo trwało nasze szczęście. Nadeszły owe fatalne zaburzenia w grudniu r. 1851. Henri opierał się z bronią w ręku zamachowi stanu dzisiejszego cesarza Napoleona, to też musiał wraz z tylą innymi uciekać do Anglii i okupywać drogo krótkie chwile nierozwagi. Na domiar nieszczęścia wyrzekła go się rodzina, zagniewana jego miłością do mnie, i sprzyjająca całą duszą idei cesarstwa.

Biedny Henri tułał się bez wszelkiej pomocy po obcym kraju, i długie lata ubiegły, zanim obaczyliśmy się oboje. Byłabym ptakiem poleciała do niego, i chętnie najsroższe dzieliła z nim losy, lecz pewien obowiązek święty więził mię w Paryżu.

Mój ojciec zgrzybiały widział we mnie jedyną podporę swojej starości, nie mogłam opuścić go też przed zgonem.

Dopiero gdy przed dwoma laty skonał na moim ręku, sprzedałam wszystkie moje ruchomości, i pospieszyłam za kochankiem, który pod ten czas wstąpił był do pułku Zuawów. Wzieliśmy z sobą ślub w Oranie, dowody na to spoczywają w moim tłumoczku. Aby nie rozłączać się po raz drugi od kochanka, postanowiłam zaciągnąć się również do twojej kompanii. Umiejąc zdawna przygrywać na trąbie, i będąc jeszcze z cyrku przyzwyczajoną do sukień męskich, przydałam ci się wybornie na trębacza.“

— „Oto, kapitanie, moja cała historya. Wiesz teraz, w jaki sposób dostałeś kobietę pod swoje rozkazy. Przebacz mi to niewinne oszukaństwo“ — dodała na zakończenie.

W dwie godziny potem przestała już żyć. Ostatniem jej życzeniem było: spocząć w je-

dnym grobie z kochankiem. Stało się też zadość jej woli. Moi Zuawi wykopali jeden grób dla obojga na równinie inkiermańskiej, a niemal wszyscy oficerowie batalionu znajdowali się na pogrzebie.

— „Oto historya żony Zuawa, która w swoim czasie niemało zajęła umysłów.“

Temi słowy zamknął stary kapitan swoje opowiadanie, i dokończywszy czwartej z kolei filiżanki kawy, wyszedł z kawiarni, w której spędził kilka godzin w naszem towarzystwie.

Reformacya strojów kobiecych. Dzisiejszym zbytkowym strojom damskim zagraża z Paryża klęska nieprzewidziana. Damy wyższej arystokracyi francuzkiej postanowiły jak słychać zaprotestować uroczyście przeciw królewskiemu przepychowi teraźniejszych strojów mieszczanek. Środkiem do tego ma być jaknajwiększa prostota w ubraniu. Która Paryżanka rości sobie prawo do dobrego smaku i wyższego towarzystwa, musi odtąd strzedz się wszelkiego zbytku i wszelkiej wymyślności w toalecie. Klejnoty, perły i inne kosztowności wolno przywdziewać tylko podczas pewnych uroczystości niezwyczajnych. Spodziewać się że to zbawienne postanowienie wpłynie niebawem na cały świat kobiecy ku niemałej uldze i pociesze wszystkich mężów, narzeczonych i kochanków.

Osobliwszy mandat Karola V do burmistrza i rajców miasta Troyes. W archiwach francuzkiego miasta *Troyes* przechował się następujący ciekawy mandat Karola V, Mądrego: „Do naszych wiernych poddanych, burmistrza i rajców miasta *Troyes*, w naszej wiernej prowincyi *Szampanii.* — Ponieważ przy końcu zeszłego miesiąca podobało się Panu powołać do siebie naszego dotychczasowego trefnisia, z którego wiernych usług byliśmy zawsze cale zadowoleni, przeto donosząc wam o tem, nakazujemy zarazem pod naszą łaską najwyższą, abyście mocą starodawnego, nienaruszenie zachowanego obyczaju dostawili nam na miejsce zgasłego dwóch nowych w sztuce swojej dostatecznie biegłych trefnisiów. Taka jest nasza wola. Dan w naszem wiernem mieście Paryżu. Karol.“ Jak świadczą kroniki miasta, odpowiedzieli rajcowie rzeczywiście żądaniu króla, a jeden nawet z dostawionych wówczas błaznów, potrafił do tego stopnia uskarbić sobie łaskę królewską, iż po jego śmierci kazał mu Karol wystawić wspaniały nagrobek marmurowy z napisem: *„Cy git Claude, feu de notre Sire — priez pour son ame.“* (Tu spoczywa Klaudyusz, zgasły w Panu — módlcie się za jego duszę.)

Zła wróżba. Z starodawnych zapisków: „Kiedy Jan Kazimierz we Lwowie solenne dziękczynienie panu Bogu za zwycięztwo nad Kozakami w kościele katedralnym odprawował, podczas samego *Te Deum laudamus* spiewania zgasła nagle świeca przy wielkim ołtarzu, potem kiedy spiewanie na ten wiersz przyszło: *Te ergo quesemus suis famulis subveni;* Ciebie tedy prosimy przybądź w pomoc sługom twoim; sama przez się znowu się zapaliła. Co snać było znakiem, że lubo furya kozacka była przygasła, to znowu miała być wzniecona i miała buntować wielkim Marsa pożarem. Jednak była w końcu przytłumiona.“

Kosztowne jaja. *Jerzy I*, król angielski, dostrzegłszy w swoich podróżach w Hollandyi, że mu kazano wszędzie drogo płacić za wszystko, postanowił nie wstępować do żadnej austeryi w tym kraju. Jednak pewnego dnia w czasie przeprzęgania koni, kazał sobie (nie tak dla apetytu, jak raczej dla przekonania się o cenie) podać trzy świeże jaja. „Wiele się za nie należy?“ — zapytał. „Dwieście złr.“ — odpowiedział oberzysta. „Jakto?“ — zawołał zdziwiony król — „200 złr., więc u was jaja są tak rzadkie?“ — „Nie“ — odrzekł gospodarz. — „Jaja nie są rzadkie, ale przejeżdżający królowie.“

Psy pomalowane. Pewien podróżnik po krajach Ameryki środkowej, będący świadkiem wielkiego polowania takzwanych *Jumnas-Indyanów*, opowiada o niem następujące szczegóły. Każdemu Indyaninowi towarzyszy nieodstępnie liczna gromada psów. Niektóre z nich miewają maść szkarłatną, inne żółtą albo niebieską, inne wreście zieloną. Indyanie dzielą się na kilka różnéj godności klas, z których każda odznacza się osobną maścią psów swoich. Zielono pomalowane psy należą do klasy roboczéj, żółte i niebieskie są własnością możniejszych, a szkarłatne lub różowe bywają przywilejem naczelników. Jeśli który Indyanin za odznaczenie się w boju lub w napadzie łupiezkim ma dostąpić godności naczelnika tedy przedewszystkiem omywają psy jego z maści dawniejszéj, a nadają mu nową, odpowiednią nowemu stopniowi jego godności.

Myśl. — Ludzie co życie pędzą w udręczeniu, i każdéj przyjemności losu muszą się dobijać długą walką, jeżeli nie czołgają się, tedy po większéj części są zgięci, nakształt mieszkańców stron górzystych, u których zawsze grzbiet pochylony.

Monstrum w Wiśle. W pewnym starodawnym zbiorze anegdot i osobliwości historycznych czytamy: „W roku 1623 za Jana Kazimierza dnia ósmego września, niedaleko od Warszawy, wyciągnięta siecią z Wisły rybę jednę, straszydło i dziwowisko, na pietnaście łokci długą, na półczwarta łokcia szeroką z głową człowieczą; łuskę wielką, grubą i zbyt twardą jak zbroja mającą na sobie. Przez wszystkę tę rybę wzdłuż jak gwiazdy były krzyżyki, na grzbiecie jej było przyrosłe działo z kołami, około działa były kopije i na krzyż składane proporce i dwie chorągwie. Na jednej chorągwi były litery: *A. D. J. H.*, na drugiej *J. K. F.* W łuskach okrągłych znajdowały się kule, a za owem działem był miecz i rura od strzelby miedziana i trupia głowa. Ogon ta ryba miała koloru krwawego, w okrąg zwiniony. Dwie także nogi miała, jedną lwią, drugę orlą. Straszne potem nastąpiły wojny lwa z orłem, to jest Szwecyi z Polską. Pisze to Naramowski i cytuje postronnych historyków o tem piszących, jako to Stemgeliusza i Sohota.

Przypowieść. — Młoda rada, panieńska łaska, marcowa pogoda, skutku nie mają.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*